

R E C E N Z J E

Paweł Miedziński, *Centralna Agencja Fotograficzna 1951–1991*, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa–Szczecin 2021, biogramy, indeks, bibliografia, fotografie, ss. 496

Recenzowana książka jest wydawnictwem wyjątkowym na tle polskiej historiografii. Monumentalna (niemal pół tysiąca stron, prawie dwa tysiące przypisów) monografia poświęcona Centralnej Agencji Fotograficznej w swojej formie przypomina album, ponieważ materiał ilustracyjny, którym są zdjęcia współpracowników CAF, jest równie istotny co warstwa merytoryczna. Wydana przez Instytut Pamięci Narodowej wspólnie z Polską Agencją Prasową książka jest zmienioną wersją rozprawy doktorskiej obronionej przez Pawła Miedzińskiego w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk, przygotowanej pod kierunkiem prof. Jerzego Eislera.

Na wstępie warto podkreślić niezwykłą staranność, z jaką przygotowano ową publikację. Już sam ten fakt zasługuje na słowa uznania. Za projekt odpowiada wielokrotnie nagradzane w kraju i za granicą Syfon Studio, stworzone i prowadzone przez artystów grafików z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych: Urszulę Janowską i Filipa Tofila. Mocno kontrastowe barwy, charakterystyczne dla projektów tych twórców, fantastycznie sprawdziły się, podkreślając wagę wizualnej strony monografii CAF. Książka została wydana w formacie B4. Dzięki temu udało się połączyć rozważania Autora na temat losów agencji z pokazaniem dorobku jej pracowników. Oprócz zdjęć w tekście głównym, pomiędzy rozdziałami umieszczono tematyczne galerie (*Celebracja, Władza, Produkcja, Codziennosc, Wydarzenia, Ludzie, Pomnik, Archiwum*) pokazujące różne aspekty PRL, uchwycone przez fotoreporterów CAF zgodnie z Bressonowską zasadą decydującego momentu. Można jedynie żałować, że niektóre zdjęcia czy tzw. stykówki są bardzo małe, a tym samym mocno nieczytelne. Nie zmienia to jednak faktu, że wizualna strona książki (albumu?) wręcz oszałamia.

Podstawa źródłowa jest niezwykle bogata. Miedziński wykorzystał archiwalia (Archiwum Akt Nowych, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Polskiej Agencji Prasowej oraz archiwa prywatne), prasę, dzienniki, pamiętniki, albumy fotograficzne oraz opracowania, których liczba sięga kilkuset. Jednak najważniejsze wydają się być relacje. Autor rozmawiał z kilkudziesięcioma osobami, które pracowały w CAF. W ten sposób, obok bardzo skrupulatnej kwerendy archiwalnej, która pozwoliła przyjrzeć się instytucjonalnej historii agencji, otrzymał wgląd do codzienności funkcjonowania tej najważniejszej w PRL instytucji zapewniającej serwis fotograficzny dla prasy lub, jak ją określa wielokrotnie w tekście książki: „fabryki zdjęć”.

Całość składa się z jedenastu rozdziałów tematycznych. Oprócz tego Autor zamieścił kilkadziesiąt biogramów najważniejszych postaci, które pojawiają się na łamach książki. Obok najważniejszych pracowników CAF znalazły się tam notki poświęcone choćby Henri Cartier-Bressonowi czy Helmutowi Herzfeldowi. Ramy chronologiczne książki pokrywają się z latami funkcjonowania CAF, a więc 1951–1991. Zasadniczo Autor trzyma się tej chronologii, wychodząc poza nią w początkowych fragmentach książki.

W monografii można wyodrębnić dwie części. Pierwsze pięć rozdziałów dotyczy: sytuacji powojennej fotografii prasowej (*Geneza*), powstania i przemian strukturalnych agencji (*Powstanie i struktura CAF*) oraz funkcjonowania poszczególnych działów. Są to rozdziały 3–5 (*Redaktor naczelny, Działy prasowe, Pozostałe działy*). Jest to bardzo skrupulatna analiza instytucjonalnej formy działania agencji, zmian personalnych czy też kompetencyjnych poszczególnych działów. Druga część książki, obejmująca ponad dwie trzecie całości, składa się z sześciu rozdziałów i poświęcona została w całości swoistej „kuchni” pracy głównych aktorów, czyli fotoreporterów. Poznajemy w niej sylwetki, drogi do zawodu (*Fotoreporterzy*), tematykę, którą się zajmowali (*Tematy reporterskie*),



codziennosc w realiach peerelowskich (*Aspekty pracy fotoreporterskiej*) oraz konkursy fotograficzne, w których członkowie CAF z powodzeniem brali udział. Uwagę zwraca zwłaszcza rozdział dziesiąty (*Mechanizmy zależności*), gdzie Miedziński próbuje pokazać, jak w specyfice systemu, mającego niektóre cechy systemu totalitarnego, wykonywano specyficzną pracę, jaką była fotografia prasowa. Całość wieńczy rozdział jedenasty (*Serwis prasowy*), opisujący próby stworzenia z CAF jedyne go dostarczyciela fotografii do polskich wydawnictw prasowych.

Miedziński bardzo skrupulatnie wyliczył zmiany strukturalne (jedenaście przez czterdzieści lat) Centralnej Agencji Fotograficznej, pokazując, jak bardzo mocno zmieniały się ramy instytucjonalne, w których przyszło działać jej pracownikom. Bardzo interesująco wypada tutaj kwestia zależności agencji od przynajmniej teoretycznego zwierzchnika – koncernu RSW „Ruch”. Otóż, jak przekonująco udowadnia Autor, posiłkując się źródłami wywołanymi, owa podległość istniała *de facto* tylko na papierze, zwierzchnicy zaś z Ruchu musieli jedynie zatwierdzać kwestie związane z finansami, podczas gdy sprawy głównego nurtu działalności były im jedynie sygnalizowane. Zupełnie inaczej wyglądały zależności z KC PZPR. To właśnie tam, co zresztą nie dziwi, należałoby szukać realnych pracodawców fotoreporterów z CAF. Miedziński pisze o tym wyraźnie w rozdziale dziesiątym, w częściach poświęconych relacjom z Biurem Prasy KC PZPR. Niezwykle interesująco wypadają tutaj informacje o decydującym głosie najwyższych gremiów partyjnych o dopuszczeniu (lub nie) konkretnych zdjęć, a czasem całych negatywów. Często też, jak choćby w przypadku Piotra Jaroszewicza, to osobisty głos fotografowanego oficjela decydował o dalszych losach jego wizerunku. Zresztą zaznaczyć należy, że w książce aż roi się od „smaczków”. W rozmowach z Autorem byli pracownicy CAF ochoczo dzielili się wspomnieniami fotoreporterskiej „kuchni”, przytaczając wiele zabawnych, ale i dramatycznych historii powstania wielu zdjęć. W tym zresztą tkwi ogromna siła książki Miedzińskiego. Fakt, że udało mu się dotrzeć do tak wielu osób, które na przestrzeni lat były związane z CAF, dał materiał na zbudowanie drugiego planu narracji. Tej sfery nieoczywistej, nieuchwytej w sprawozdawczości typowej dla peerelowskich, instytucjonalnych źródeł. Widać to wyraźnie choćby przy opowieści Zbigniewa Staszyszyna z podróży po Wietnamie. W sprawozdaniu dla CAF znalazły się „suche” wyliczenia i podstawowe fakty. Tymczasem w rozmowie z fotoreporterem wyjazd do Azji jawił się jako niezwykle interesujący, pełen ciekawych wydarzeń.

Oczywiście w takiej sytuacji pojawić musi się pytanie o wiarygodność rozmówców. Miedziński w książce stara się konfrontować relacje zebrane od pracowników CAF z innymi źródłami. W przeważającej części przypadków takie zestawienia wypadają pozytywnie. Wątpliwości, o czym bardzo dużo pisze Autor, pojawiają się przy osobie Tadeusza Zagożdźdzkiego, autora ikonicznych zdjęć z Marca, mieniącego się „osobistym fotografem Gierka”. Przytaczane przez fotoreportera historie wielu jego zdjęć, zarówno w rozmowach z Miedzińskim, jak i w różnego rodzaju wywiadach, w świetle tego co pisze Miedziński zawierają duże dozy konfabulacji. Pisząc wprost, były po prostu tzw. ustawkami, do których później Zagożdźdzki najprawdopodobniej dopisał lub dopowiedział często dramatyczne okoliczności.

Bardzo ciekawą kwestią, która pojawia się na stronach monografii, jest sprawa cenzury i auto-cenzury. Choć przy pisaniu książki akta Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zgromadzone w AAN były niedostępne dla badaczy, Autorowi udało się uzyskać dostęp do części materiałów. Uzyskane w ten sposób informacje pozwoliły ustalić, że ingerencje cenzorskie z zewnątrz dotyczyły jedynie niewielkiego procentu zdjęć, jak również podpisów pod nimi. Najczęściej były to kwestie związane z fotografowaniem zakładów produkcyjnych, kolei czy też obiektów związanych z wojskiem. Od razu nasuwa się zatem pytanie: dlaczego cenzurowano dorobek fotoreporterów z CAF jedynie w niewielkim stopniu? Miedziński ma na to odpowiedź, która moim zdaniem jest jedną z najważniejszych kwestii poruszanych przez niego w książce. Otóż, według niego, fotoreporterzy z agencji sami narzucali sobie bardzo mocne ograniczenia, chroniąc w ten sposób swój etat. Wybór takich, a nie innych tematów był podyktowany najczęściej, obok realizacji zleceń, kwestią szans na publikację materiału. Nie opłacało się bowiem fotografować sytuacji lub miejsc,

które miały znikome szanse na ukazanie się w prasie. Oprócz pensji przypisanej do etatu (Miedziński bardzo dokładnie wylicza zarobki w CAF) istotnym dodatkiem była wierszówka. W momencie, gdy fotoreporter nie publikował dorobku, musiał liczyć się z niższym zarobkiem, a w dalszej perspektywie wręcz z utratą etatu. Jeden z bohaterów książki, Andrzej Rybczyński, był świadkiem wybuchu warszawskiej Rotundy. Jednak z racji tego, że na drugi dzień miał wyjechać służbowo na Zachód, nie zdecydował się sięgnąć po aparat w obawie przed utratą paszportu i możliwości podróżowania. Jest to chyba najbardziej dramatyczny przykład autocenzury, jaki przytacza w swojej książce Miedziński. W przeważającej części jednak sami fotoreporterzy przyznawali, że każdy z nich wiedział, co można fotografować, a czego fotografować nie wolno, o czym zresztą chętnie w relacjach wspominali, jak choćby Tadeusz Zagoździński: „W CAF była cenzura i to była duża cenzura” (s. 284) lub wprost przeciwnie – „Nie doświadczyłem cenzury ani autocenzury” mówił Autorowi Wojciech Szabelski. Akurat ta opinia nie do końca może zostać odniesiona do całego okresu istnienia CAF. Szabelski bowiem w agencji pracował od 1988 r., a więc momentu, kiedy niewątpliwie zdecydowanie zmieniły się możliwości i wymagania.

Co działo się ze zdjęciami, które zostały zrobione, a jednak ostatecznie nie skierowano ich do druku? Trafiały one do tzw. Archiwum II. Niestety nie zachowały się informacje, jak ono wyglądało. Niemniej Miedziński, dzięki skrupulatnej kwerendzie, ustalił mniej więcej, co trafiało do archiwum. I tutaj po raz kolejny poznajemy się wizualnej strony książki. Zestawienia zdjęć, które „nie przeszły” kolejnych etapów kontroli w ramach agencji lub cenzury, z tymi zaakceptowanymi pokazują całą złożoność problemu. Zastrzeżenia mogła wzbudzić długość kolejki w sklepie mięsnym (fotografia nr 289 na s. 285) lub przy kiosku z prasą (nr 311, s. 296), Gomułka mierzący do Chruszczowa z broni myśliwskiej (nr 290, s. 286), Gierek w rogatywce założonej do garnituru (nr 305, s. 293) czy choćby sosna „wyrastająca” pierwszemu sekretarzowi z głowy (nr 308, s. 294). Archiwum CAF skrywa niezwykle stykówki, czyli odbitki negatywów pozwalające bez wywoływania klatki mieć wgląd w zawartość błony fotograficznej. Otóż zdjęcia, które zostały przekreślone, najczęściej były niesatysfakcjonujące pod względem technicznym. Zdjęcia usunięte ze stykówek (przykłady na s. 292) były najczęściej niepoprawne politycznie.

Niezwykle interesująco wypadają rozważania na temat codzienności pracy fotoreporterów z CAF, którzy musieli zmagać się z ograniczeniami w dostępie do dobrego sprzętu fotograficznego czy filmów. Szczytem marzeń był zachodni aparat. Jednak, jak wspomina jeden z fotoreporterów, „aparatem dobrych, nie było. Nie można było ich kupić. Jeśli już to w komisie, a tam były ceny koszmarnie” (s. 232). Niemniej to właśnie głównie tam fotoreporterzy CAF zaopatrywali się w sprzęt. Miedziński przytacza czas pracy aparatów, który często był dwukrotnie wyższy niż przewidywane dla urządzenia normy. Najczęściej też aparaty fotograficzne będące na wyposażeniu CAF, w zależności od swojej klasy, były przydzielane bardziej doświadczonym pracownikom. Ciekawe i wiele mówiące są porównania, które Autor zamieszcza w kilku miejscach książki. Kontakty z zachodnimi kolegami po fachu pokazywały bardzo brutalnie peerelowską rzeczywistość. Podczas gdy pracownicy CAF na sfotografowanie jakiegoś tematu mieli do dyspozycji tylko jedną rolę filmu (najczęściej legendarne ORWO), to w tym samym czasie zachodni fotoreporter mógł ich użyć kilkaset. Jednocześnie, jak gorzko podkreśla Autor, klasa samych filmów nie miała większego znaczenia, bowiem i tak jakość druku w warunkach polskich była dramatycznie niska.

Rozdział *Fotoreporterzy* jest jednym z ciekawszych w całej książce. Miedziński pokazuje historie karier fotoreporterów CAF, ich drogi do zawodu, podziały wewnątrz zespołu agencyjnego. Na wiele karier, o których pisze Autor, wpływ miała II wojna światowa. Jej wybuch przeciął historyczną ciągłość w działalności licznych agencji fotograficznych funkcjonujących w Polsce w okresie międzywojennym, zapewniających ilustrację fotograficzną dla kilku tysięcy wydawanych w tym czasie tytułów prasowych. Jak zauważył Miedziński, „żadna z agencji nie wznowiła działalności. Również żaden ze zrzeszonych w przedwojennym Syndykacie fotoreporterów nie otrzymał etatu w swoim zawodzie” (s. 19). Widać zatem wyraźnie, że w dziedzinie fotografii prasowej postawiono na zupełnie

nowe otwarcie. W przeważającej części osoby zajmujące się tą dziedziną to całkowicie nowe postaci. Oczywiście nie zmienia to faktu, że nie były one przypadkowe. Każda z nich na różnych etapach swojego życia zetknęła się z fotografią, która z czasem z hobby przerodziła się w zawód. Jednocześnie, jak podkreśla Miedziński, różniło ich niemal wszystko, począwszy od pochodzenia, wieku czy też statusu.

Jak już wspomniano, recenzowana książka jest zmienioną (skróconą) wersją rozprawy doktorskiej. Autor zrezygnował z obszerniejszego wprowadzenia, które poświęcone było okresowi międzywojennemu i samej wojnie, decydując się jedynie na sygnalizację pewnych kwestii, które miały zarysować obraz funkcjonowania fotoreporterów w tym okresie. Być może taka decyzja była zbyt pochopna, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę okres wojny i okupacji. Brakuje również szerszego międzynarodowego tła. Przecież konflikty zbrojne trzeciej i czwartej dekady XX w. były poligonami nie tylko działań wojennych, ale i miejscem, gdzie zaczynały się kariery najważniejszych nazwisk fotoreporterskich XX w. Przykładem jest tutaj praca choćby takich osób jak Dawid Szymon, David Seymour czy André Friedmann, szerzej znany jako Robert Capa, którzy wspólnie z Henri Cartier-Bressonem założyli słynną agencję Magnum. Poświęcenie choćby krótkiego podrozdziału temu tematowi pozwoliłoby osadzić genezę powstania CAF w szerszej perspektywie. Paweł Miedziński mógł również pokusić się o nieco więcej informacji dotyczących analogicznych jak CAF instytucji w innych krajach bloku. Oczywiście podniesione tutaj kwestie nie wpływają w żaden sposób na końcową, pozytywną ocenę całości.

Hubert Wilk

Tomasz Leszkowicz, *Spadkobiercy Mieszka, Kościuszki i Świerczewskiego. Ludowe Wojsko Polskie jako instytucja polityki pamięci historycznej*, Wydawnictwo Instytutu Pamięi Narodowej, Warszawa 2022 (Monografie – Instytut Pamięi Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, t. 177), ss. 805

Celem recenzowanej pracy jest (jak deklaruje Autor na s. 11) „przyjrzenie się temu, jak armia w PRL traktowała historię i w jaki sposób wykorzystywała ją w swojej działalności wychowawczo-politycznej. Słowem, w jaki sposób Ludowe Wojsko Polskie stało się instytucją polityki pamięci historycznej, kształtującą światopogląd ówczesnych mieszkańców Polski”.

Tomasz Leszkowicz chciał ustalić istnienie wojskowego „programu” polityki historycznej w PRL, stwierdzić, czy LWP chciało świadomie propagować pewną wizję historii, a jeżeli tak, to jaka była dynamika tego procesu. Metodologicznie książka korzysta z dorobku teoretycznego Maurice’a Halbwachsa, Jana Assmanna i innych autorów zajmujących się kwestiami pamięci. Na tej podstawie Autor definiuje LWP jako instytucję polityki pamięci historycznej.

To co zwraca uwagę przy okazji lektury tej monografii, to jej ogromna podstawa źródłowa. Oprócz dużej literatury przedmiotu w postaci opracowań składają się na nią przede wszystkim archiwalia. Leszkowicz wykorzystał najważniejsze zespoły przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, w tym akta Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ministerstwa Oświaty, Naczelnego Zarządu Kinematografii, Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Ministra ds. Kombatantów, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Ociemniałych Żołnierzy PRL, Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Dokonał również kwerendy w Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej (zbiór dokumentów dotyczących Układu Warszawskiego, Operacji „Dunaj”, akta Ministerstwa Obrony Narodowej). Spenetrował też zbiory Archiwum Muzeum WP w Warszawie, Archiwum Ośrodka Karta i Archiwum Sejmowego. Wśród archiwaliów wojskowych zapoznał się z aktami wytworzonymi przez Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego i Wojskową Akademię Polityczną. Jego badania objęły również zbiory Filмотeki Narodowej, Centralnej Biblioteki Wojskowej i kroniki jednostek wojskowych. Uzupełnieniem tej bogatej bazy źródłowej są akty prawne, relacje, prasa, utwory literackie, komiksy, filmy dokumentalne i fabularne oraz publikacje propagandowe.

Ustalenia merytoryczne Autora zostały uporządkowane w siedmiu częściach pracy.

Część pierwsza zawiera wyniki badań dotyczących wojskowej narracji o przeszłości od momentu tworzenia 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach, przez okres stalinizmu aż do tzw. odwilży politycznej w latach 1956–1957. Na podstawie różnorodnej bazy źródłowej Autor analizuje elementy pamięci historycznej w wersji ukształtowanej w 1943 r., wskazując m.in. na ich spożytkowanie przy okazji obchodzonego 15 sierpnia 1943 r. Święta Żołnierza. Starał się również przebadać historyczne aspekty pracy tzw. służby kulturalno-oświatowej w 1 Dywizji oraz ich miejsce w programie szkoły oficerów polityczno-wychowawczych. Leszkowicz obszernie omawia proces nadawania jednostkom wojskowym imion polskich patronów: Tadeusza Kościuszki, Jana Henryka Dąbrowskiego, Romualda Traugutta, Jana Kilińskiego, Józefa Bema, Emilii Plater oraz Bohaterów Westerplatte (s. 38–39). Wnikliwie bada, jak w tym początkowym okresie przenikały się „stare” i „nowe” treści w „wychowaniu patriotycznym” żołnierzy (czego dowodem jest chociażby to, że hymn kościuszkowców *My pierwsza dywizja* był śpiewany na melodię *Pierwszej Brygady*, a Święto Niepodległości w LWP było nadal obchodzone 11 listopada). Autor ciekawie analizuje początki propagandowej instrumentalizacji bitwy grunwaldzkiej i udowadnia, że „w lipcu 1945 r. położono jeden z fundamentów pod politykę pamięci historycznej LWP”. Wskazuje na tworzenie się podstawowych elementów propagandy bitwy pod Lenino, która odtąd poczęła pełnić coraz ważniejszą funkcję w wojskowej wizji historii i kształtowaniu tradycji.



Leszkowicz wyjaśnia też, na czym polegała stalinizacja polityki pamięci historycznej. Twierdzi, że w tym okresie „polski stalinizm rozwinęto o wątki [sic!] patriotyzmu socjalistycznego”. W sferze polityki pamięci historycznej polegał on na intensywnym promowaniu tzw. postępowych tradycji narodu polskiego (s. 68–69). To wtedy próbowano lansować jako wzory „patriotyzmu i szlachetności” postaci żołnierzy, którzy zginęli w bitwach toczonych przez żołnierzy LWP (Michała Okurzałego i Anieli Krzywoń). Chodziło o stworzenie wzorów bohaterstwa tzw. zwykłych żołnierzy (s. 75). Autor skrupulatnie śledzi wojskowe aspekty 10-lecia LWP, drobiazgowo opisuje odpowiednią ekspozycję otwartą w Muzeum Wojska Polskiego (s. 78–79) oraz inne aspekty tego – jak twierdzi – „zwrotu patriotycznego”. Szczegółowej analizie poddane zostały treści stalinowskiej polityki historycznej, w tym reinterpretacje istotnych wydarzeń i procesów.

Dotyczyły one w pierwszym rzędzie powstań narodowych, które interpretowano przy użyciu schematu walki klas i wyolbrzymianiu tradycji przyjaźni ze wschodnim sąsiadem. Rzecz jasna pomijano milczeniem radziecką rolę w wydarzeniach Września 1939 r. Ważnym akcentem tego procesu było ustanowienie (w 1950 r.) rocznicy bitwy pod Lenino (12 października) Dniem Wojska Polskiego (s. 105). Autor twierdzi jednak, że „ważniejszy od pierwszej bitwy LWP był wprowadzony z wielkim rozmachem kult generała Karola Świerczewskiego, zabitego w zasadzce UPA 28 marca 1947 r.” (s. 107). Leszkowicz skrupulatnie rejestruje przejawy porzucania w LWP tradycji przedwojennych (odejście od rogatywek i obyczajów związanych z promocją oficerską).

Jeżeli wierzyć jego ustaleniom, odwilż lat 1956–1957 spowodowała, że na łamach prasy wojskowej zaczęły ukazywać się teksty publicystyczne poświęcone Polskim Siłom Zbrojnym na Zachodzie, powstaniu warszawskiemu i Armii Krajowej. Zdarzało się, że w odwilżowej atmosferze do MON trafiały rezolucje z jednostek wojskowych domagające się uczczenia pamięci poległych w Katyniu (s. 130–131)¹. Na fali przemian politycznych zlikwidowano również Zarząd XI (Historyczno-Wojskowy) Sztabu Generalnego, który zastąpiło Biuro Historyczne WP (ostatecznie powołane w 1959 r.).

Część druga recenzowanej pracy nosi tytuł „*Wychowanie na tradycjach*” w wojsku. Wychowanie takie rozumiano jako zespół działań „mających na celu przekazanie żołnierzom odpowiednio spreparowanej wersji przeszłości nie tylko wojskowej, ale i ogólnonarodowej”. Zdaniem Leszkowicza zawierało ono w sobie również pierwiastek teraźniejszości – „przeszłość miała być wykorzystywana do wychowania żołnierzy i kształtowania ich postaw” (s. 142).

Określenie użyte w tytule tej części pracy zostało zaczerpnięte z Zarządzenia szefa GZP nr 19/ Polit. z 12 kwietnia 1961 r. „o wychowaniu żołnierzy na postępowych i rewolucyjnych tradycjach narodu polskiego”. Zdaniem Autora stanowiło ono (wraz z dokumentem zatytułowanym „Wskazówki – poradnik w sprawie pracy w zakresie popularyzacji tradycji ludowego Wojska Polskiego i macierzystych oddziałów”) fundament „wychowania na tradycjach” przez wiele lat, było kompleksowym programem takiego wychowania. Leszkowicz wskazuje na podstawowe motywy przewijające się w narracji o tych tradycjach. Pisze o wysiłkach GZP WP zmierzających do wprowadzania nowych standardów wychowawczych, nie zapominając o pewnej ewolucji, która pod tym względem dokonała się w latach siedemdziesiątych.

Za najciekawsze fragmenty tej części pracy uznają te, w których Leszkowicz pokazuje, na czym w praktyce polegało owo „wychowanie na tradycjach”. Znakomita jest analiza odzwierciedlenia historii w zwyczajach wojskowych w jednostkach, w ich patronach, sztandarach, izbach tradycji, obchodach świąt i rocznic historycznych (s. 167–232).

W części trzeciej Autor zajmuje się oddziaływaniem tradycji Wojska Polskiego na społeczeństwo. Bardzo interesujące i przemyślane są te fragmenty pracy, które dotyczą obchodów świąt i rocznic, w tym zwłaszcza mobilizacji społecznej i rytuałów towarzyszących Dniu Wojska Polskiego (12 października). Pokazuje, jaki był niezmienny (w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych)

¹ Interesujące jest, że – jak ustalił Autor pracy – pytania o Katyń miały padać na większości spotkań oficerów z ludnością cywilną w 1958 r. (s. 310).

scenariusz tych obchodów. Z dużą i chwalebłą ostrożnością interpretuje informację z „Żołnierza Wolności” z 1978 r. o tym, że 12 października przedstawiciele WP złożyli wieńce i kwiaty nie tylko w Sielcach i Darnicy, ale również w Katyniu (s. 272).

Leszkowicz jest niezwykle skrupulatny w wyliczaniu wojskowych działań na rzecz społeczeństwa cywilnego. Wzmiankuje o szkołach budowanych ze środków wyasygnowanych przez armię, akcjach „Dni otwartych koszar”, opiece nad kombatantami i ich wizytach w ZSRR w ramach tzw. pociągów przyjaźni (s. 273). Píše również o udziale wojska w obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego (s. 294–295), w tym o „ogromnym spektaklu propagandowym” na placu Defilad w Warszawie 12 lipca 1966 r. (s. 302–303). Wreszcie szczegółowo relacjonuje obchody grunwaldzkie z 17 lipca 1960 r. (s. 305) i udział w nich wojska oraz spotkania oficerów ze społeczeństwem zorganizowane po raz pierwszy w 1958 r. (s. 308–309). Należy się zgodzić z Autorem, kiedy pisze, że to właśnie święta i rocznice „były głównym narzędziem wojskowej polityki pamięci historycznej” (s. 314).

Autor ma wyraźnie skłonność do stosowania metod ilościowych w analizie zebranego materiału. Świadczy o tym m.in. świetna prezentacja procesu nadawania szkołom w Polsce nazw o charakterze wojskowym, co pozwala na poczynienie uwag o nie tylko o tym, kim byli owi patroni, ale również jak ich zestaw zmieniał się w czasie (s. 318–320). W podobny sposób analizuje tzw. miejsca upamiętnienia (ponad 4 tys. w 1980 r.) łączone z tradycją LWP (s. 350–352), tworząc w ten sposób coś, co nazywa „mapą pamięci”. Leszkowicz wskazuje na wzrastający w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wpływ wojska na nauczanie szkolne, w tym m.in. przez tworzenie szkolnych izb pamięci czy współpracę ze Związkiem Harcerstwa Polskiego.

Ciekawym pomysłem jest wyodrębnienie w osobnej, czwartej części pracy wpływu wojskowej polityki historycznej na instytucje kultury. Znajdujemy tu interesujące rozważania o „wojskowej literaturze”, ze szczególnym uwzględnieniem dorobku Józefa Hena i Zbigniewa Żaluskiego. Autor pokazał, w czym się przejawiały związki środowisk literackich z wojskiem, nie omijając takich kwestii jak nagrody ministra obrony narodowej dla pisarzy czy też sukcesy popularnych książeczek z serii „Bitwy, Kampanie, Dowódcy” i „Biblioteka Żółtego Tygrysa”.

W podobnie szczegółowy sposób analizuje związki telewizji, filmu peerelowskiego i jego twórców z LWP. Przypomina również osiągnięcia wojskowego muzealnictwa i to nie tylko na szczeblu centralnym (Muzeum Wojska Polskiego), ale również lokalnym (muzeobusy). Wreszcie – szkicuje relacje między wojskiem i plastykami, zastanawia się, jaka była skala wojskowego patronatu nad nimi.

Część piątą pracy nosi tytuł *Wojskowa pamięć postulowana*. Poddano w niej badaniom „wizje historii tworzone w ramach wojskowej polityki pamięci”. Autor twierdzi, że uchwycić możemy „jedynie wizję idealną, wytworzoną pod nadzorem aparatu politycznego – wojskową pamięć postulowaną” (s. 501). I elementy tak rozumianej pamięci analizuje, biorąc pod uwagę wojskowe przekazy na temat bitwy pod Lenino, „szturmu Berlina i Zwycięstwa”, dawnych dziejów oręża polskiego, średniowiecznej walki z „ekspansjonizmem niemieckim” i powstań narodowych. Tę część pracy kończy rodzaj studium przypadku pokazującego zastosowanie polityki pamięci historycznej w okresie operacji „Dunaj” – tj. inwazji wojsk państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację w sierpniu 1968 r.

W krótkiej części szóstej pracy Leszkowicz zajmuje się recepcją polityki pamięci historycznej LWP w świetle wojskowych badań socjologicznych. Najwięcej miejsca poświęca ankietom przeprowadzonym przez Eugeniusza Olczyka w latach: 1965, 1969, 1973 i 1978. Zdaniem Autora wyniki badań z tych lat świadczą o istnieniu tendencji „do przyswajania przez społeczeństwo treści związanych z wojskową polityką pamięci historycznej. W ciągu kilkunastu lat doszło z jednej strony do wzmocnienia obecności wśród cenionych bitew wątków ściśle powiązanych z LWP (przede wszystkim awans walk pod Lenino z czwartej na trzecią pozycję), z drugiej zaś do osłabienia tradycji alternatywnych (niewielkie spadki popularności bitwy o Monte Cassino i powstania warszawskiego). Trudno jednak mówić o zmianach radykalnych” (s. 612). Te (i inne) ustalenia zdają się świadczyć o relatywnej skuteczności oddziaływania wojskowej wizji historii.

W części siódmej monografii, zatytułowanej *W obliczu opozycyjnej kontrnarracji (1980–1989)* Autor twierdzi, że „Ostatnie lata wpływów LWP na pamięć zbiorową stały [...] pod znakiem jawnej lub skrytej konfrontacji z alternatywną narracją wypracowaną przez solidarnościową rewolucję. Dla odpowiedzialnych za promowanie wojskowej opowieści przeciwstawienie się «pamięci kontrrewolucji» okazało się zadaniem kluczowym” (s. 616).

Leszkowicz zastanawia się również nad tym, jak wojskowy aparat propagandowy reagował na solidarnościową „rewolucję pamięci”. Opiera się w tych rozważaniach przede wszystkim na skrupulatnej kwerendzie prasy wojskowej, w tym szczególnie „Żołnierza Wolności”. W kontrze do wizji opozycyjnej, wojskowy aparat propagandowy w latach 1980–1981 inaczej przedstawiał wydarzenia najważniejsze z punktu widzenia historii Polski, takie jak Konstytucja 3 maja, powstanie warszawskie czy bunt robotniczy na Wyrbrzeżu w grudniu 1970 r. Autor wyjaśnia, dlaczego w tym okresie LWP „ukochało” Władysława Sikorskiego, pełniącego rolę konkurenta dla hołubionego przez opozycję Józefa Piłsudskiego.

Tę część pracy, jak też całą monografię kończy rozdział o „zmiernych wojskowej polityki pamięci historycznej” w latach 1982–1989. Autor (skądinąd słusznie) twierdzi, że to wówczas punkt kulminacyjny osiągnęła „synergia przewodniej siły państwa – czyli partii komunistycznej – i formalnie podporządkowanej mu armii”. Wzorem lat wcześniejszych Leszkowicz analizuje rolę wojska w obchodzeniu różnych świąt. Przedstawia m.in. lansowane w ówczesnej publicystyce wojskowej oficjalnie wykładnie ważnych historycznie wydarzeń, obchodzonych szczególnie uroczysto z powodu ich okrągłych rocznic (m.in. 40. rocznica LWP, 300-lecie bitwy pod Wiedniem w 1983 r., 40-lecie wybuchu powstania warszawskiego w 1984 r., 40-lecie zakończenia II wojny światowej w 1985 r., 70. rocznica odzyskania niepodległości) i z dużą wprawą pokazuje, na czym polegała ich instrumentalizacja dla bieżących celów politycznych. Ta ostanía uwaga dotyczy również sposobu przedstawiania kwestii Katynia (s. 711).

Scharakteryzowana pokrótce zawartość monografii Leszkowicza świadczy o ponadprzeciętnej pracowitości jej Autora. Wykazał się on nie tylko wybitną umiejętnością odnajdywania materiałów źródłowych istotnych z punktu widzenia podjętego tematu, ale również ich interpretacji, opartej o gruntowną znajomość historii LWP w ogóle. Jego praca odchodzi od schematu pisania o powojennym wojsku, odkrywa i „zagospodarowuje” nowe pola badawcze. Generalną cechą stylu i narracji Leszkowicza jest chwalebne niuansowanie ocen, unikanie czarno-białego obrazu wojska.

Oceniając bardzo pozytywnie zawartość monografii, chciałbym wskazać na kilka wątpliwości i możliwości uzupełnienia niektórych jej wątków. Zdaję sobie przy tym sprawę, że realizacja postulatów w tym zakresie dotyczących pracy liczącej ponad 800 stron dość drobnego tekstu jest niemożliwa. Mimo to uważam, że obowiązkiem recenzenta jest je przedstawić.

Jak już wzmiankowałem wcześniej, w części drugiej pracy jej Autor wyjaśnia, co rozumie przez wychowanie na tradycjach (s. 142). Czy jednak taki rodzaj edukacji był czymś rzeczywiście zupełnie nowym? Niekoniecznie. Wszak przekazywanie żołnierzom odpowiednio spreparowanej wersji przeszłości i wykorzystanie jej w procesie wychowawczym nie wydaje się pomysłem, który narodził się w 1956 r., jak zdaje się twierdzić Leszkowicz. Świadczy o tym choćby zawartość części pierwszej pracy. Wydaje się, że owo wychowanie zostało wówczas (rok 1962) „skodyfikowane” przez wojskowy aparat polityczny i odpowiednio nazwane – ale wymyślono je już wcześniej².

W ciekawej i solidnie udokumentowanej części trzeciej warto by zwrócić uwagę na pominięte niektóre wątki militaryzacji życia społecznego w PRL. Skoro Autor wprowadził taki rozdział, to

² Podobnie dyskutować można, kiedy wychowanie na tradycjach się kończy. Moim zdaniem bynajmniej nie na latach siedemdziesiątych, skoro jeszcze w dekadzie późniejszej w LWP „produkowano” wiele broszur formułujących ówczesną wersję „wychowania na tradycjach”. Zob. J. Cytowski, *Patriotyczne i internacjonalistyczne wychowanie żołnierzy*, Warszawa 1985. Publikacja ta jest sfinansowana przez GZP WP – Zarząd Propagandy i Agitacji.

być może warto by wskazać na niektóre jej przejawy, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych, kiedy to nawet turystyka była podporządkowana wyrabianiu tężyzny fizycznej ważnej z punktu widzenia obronności kraju³.

W części monografii poświęconej analizie relacji wojska ze środowiskami kombatanckimi Autor nie zajmuje się okresem przed 1956 r. Nie czyni tego, bo zgodnie z przyjętym porządkiem konstrukcyjnym pracy wszystko to, co ma do powiedzenia na temat wojskowej pamięci historycznej w okresie do 1956 r., napisał w części pierwszej – a tam rozważań o kombatantach nie znajdujemy⁴.

Ten sam zarzut można sformułować wobec niewątpliwie interesującej części czwartej pracy. Nieprzekonujący jest zabieg, zgodnie z którym wyróżniono w nim rozważania o wpływie wojskowej polityki historycznej na instytucje kultury w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, pomijając okresy wcześniejszy i późniejszy.

Zastanawiające jest wyodrębnienie części piątej (*Wojskowa pamięć postulowana*), która w zaproponowanym kształcie burzy dotychczas stosowany porządek problemowo-chronologiczny. Czytelnik zastanawia się, dlaczego ten wątek został wydzielony i z jakiego powodu rozważania na ten temat kończą się na latach siedemdziesiątych, choć tzw. wojskowa pamięć postulowana – używając terminologii Autora – bynajmniej na roku 1980 się nie kończy.

Na s. 601 w części szóstej pracy, poświęconej recepcji polityki pamięci historycznej LWP, oceniając badania na ten temat prowadzone w WAP, Autor twierdzi, że były one wyraźnie „obciążone ideologiczno-politycznie, przez co w sferze interpretacji, a także pewnego doboru badawczego można traktować je jako wadliwe”, choć „nie da się udowodnić fałszowania materiału źródłowego”. Wydaje się, że kwestia ta wymaga większego namysłu. WAP w latach sześćdziesiątych była uczelnią, na której – z braku kadr wojskowych – zatrudniano naukowców z uczelni cywilnych, często o ugruntowanej pozycji. Wszak na czele grupy wojskowych socjologów stał wówczas Jerzy Wiatr, którego kompetencje naukowe trudno kwestionować⁵. Ta sytuacja zaczęła się zmieniać na gorsze w latach siedemdziesiątych, kiedy to nacisk ideologiczny był najpewniej większy (na ile rytualny – to już inna sprawa) niż w dekadzie wcześniejszej. Świadczyć o tym może chociażby jakościowe porównanie zawartości prac magisterskich z zakresu socjologii czy psychologii powstałych w WAP w obu tych okresach.

Ustalenia na temat recepcji polityki pamięci historycznej zostały przedstawione osobno dla żołnierzy i dla cywilów. Wydaje się, że w przypadku tych pierwszych ciekawe byłoby ustalenie, na ile odpowiednie wyniki badań były inne dla żołnierzy młodszego i starszego rocznika. Czy fakt prowadzenia długotrwałego szkolenia politycznego miał wpływ na percepcję wojskowej wersji pamięci historycznej? Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie przynajmniej w części jest możliwa. Świadczą o tym chociażby ustalenia Bogusława Brodowicza, który w 1970 r. przedstawił w WAP pracę magisterską o wpływie szkolenia politycznego na kształtowanie postaw żołnierzy służby zasadniczej. Wynika z niej, że wybory postaci historycznych, będących wzorem umiłowania ojczyzny, w obu grupach różniły się: o ile młody rocznik wybierał najczęściej Tadeusza Kościuszkę (30%), Kazimierza Wielkiego (30%), Adama Mickiewicza (20%) i Marię Skłodowską-Curie (20%), o tyle

³ D. Jarosz, „Masy pracujące przede wszystkim”. *Organizacja wypoczynku w Polsce 1945–1956*, Warszawa–Kielce 2003, s. 212.

⁴ Na ten temat zob. D. Jarosz, *Problemy gospodarcze i socjalno-bytowe ruchu kombatanckiego w Polsce w latach 1945–1949*, w: *Yesterday. Studia z historii najnowszej. Księga dedykowana prof. Jerzemu Eislerowi w 65. rocznicę urodzin*, red. J. Ołazek [i in.], Warszawa 2017, s. 179–194; idem, *Wybrane problemy polityki społecznej wobec kombatanatów w latach 1945–1989*, w: „*Ojczyzna obrońcy swemu*”. *Weterani i kombataneci jako problem polityczny i społeczny w Polsce XX wieku*, red. M. Kornat, M. Kruszyński, T. Osiński, Lublin–Warszawa 2017, s. 191–216.

⁵ Zob. J.J. Wiatr, P. Kozłowski, *O socjologii w Polsce Ludowej rozmów jedenaście*, Warszawa 2022, s. 72–76; J.J. Wiatr, *Życie w ciekawych czasach*, Warszawa 2008, s. 60–67.

rocznik starszy Władysława Jagiełłę (60% – najpewniej dlatego, że w pobliżu Grunwaldu leżał obóz letni badanej jednostki), Kościuszkę (55%), Karola Świerczewskiego (45%), Ludwika Waryńskiego (40%) i Feliksa Dzierżyńskiego (35%). Ponadto w grupie młodszej pojawiły się (nieliczne, ale jednak) wskazania na Piotra Skargę i Józefa Piłsudskiego. Nieprzypadkowo również wśród wydarzeń o największym znaczeniu dla losów Polski podanych przez żołnierzy starszego rocznika, a niezauważonych przez żołnierzy młodszych, znalazły się: Układ Warszawski, referendum 3x3tak, utworzenie Polskiej Partii Robotniczej, ogłoszenie manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, powstanie załóżków LWP oraz walki I i II Armii WP⁶.

Leszkowicz słusznie zauważa, że najbardziej dogłębne studia Olczyka na temat miejsca II wojny światowej w świadomości Polaków nie były prowadzone w latach osiemdziesiątych. Wskazuje jednocześnie, że pewne informacje na ten temat można odnaleźć w badaniu przeprowadzonym przez Barbarę Szacką w 1988 r.

Wydaje się jednak, że w latach osiemdziesiątych zdarzały się prace, które ukazują pewne cechy wojskowej pamięci historycznej, nieograniczające się tylko do tej wojny. Odnaleźć je można chociażby w opracowaniach, których tytuł wcale na to nie wskazuje. Tak jest chociażby w przypadku pracy magisterskiej Stanisława Orawca na temat postaw moralnych dzieci kadry zawodowej Wojska Polskiego, powstałej w WAP na podstawie badań przeprowadzonych w 1986 r. Autor badał m.in. postaci historyczne – wzory osobowe, wybrane przez dzieci żołnierzy zawodowych. Jest dość sympmatyczne, że znalazły się wśród nich: Karol Świerczewski (wybór 25,5% chłopców i 34,0% dziewcząt), Maksymilian Kolbe (odpowiednio 29% i 22%), Władysław Sikorski (8,3% i 17,1%), Józef Piłsudski (wybór tylko chłopców – 8,9%)⁷.

Ważne informacje na temat wojskowych ocen przeszłości historycznej Polski zawiera również powstały w WAP doktorat Henryka Idziego Łatkowskiego na temat kultury politycznej kadry oficerskiej LWP lat osiemdziesiątych XX w. Autor badań twierdzi, że analizowaną grupę cechowało „wiktoryjno-martyrologiczne” postrzeganie historii. Pytani o to, z czego Polacy winni być dumni, respondenci wskazali: udział w rozgromieniu faszyzmu (54,9%), historyczne zwycięstwa militarne (43,7%), powstania narodowe (30,6%) i odzyskanie niepodległości w 1918 r. (21,0%). Ich zdaniem Polacy winni się wstydzić przede wszystkim: kryzysów społeczno-politycznych w PRL (44,3%), doprowadzenia do utraty niepodległości w XVIII w. (33,3%) i okresu sanacji (24,6%). W otwartym pytaniu o pięciu najbardziej zasłużonych dla Polski Polaków (od 1918 r.) wybrali: Władysława Gomułkę (69,2%), Wojciecha Jaruzelskiego (50,0%), Władysława Sikorskiego (57,7%), Józefa Piłsudskiego (32,7%) i Wincentego Witosa (19,2%). Indagowani oficerowie twierdzili, że najbardziej pozytywny wpływ na dalszy rozwój kraju miały takie wydarzenia jak: ukonstytuowanie się PKWN (94%), reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu (94,8%), przebieg uchwały IX Zjazdu PZPR (81,7%), wprowadzenie stanu wojennego (89,9%). Najbardziej negatywnie oceniano: działalność Solidarności (60,7%), okres kultu jednostki (77,0%) i kolejne „przesilenia i zwroty”: 1956, 1970 i 1980 (50,8%)⁸. Czy był to efekt odpowiedniej „tresury” ze strony wojskowego aparatu politycznego, czy może „efekt sponsora” – trudno powiedzieć. Tak czy inaczej jest to ważny symptom wojskowego postrzegania historii.

⁶ B. Brodowicz, „Wpływ szkolenia politycznego na kształtowanie postaw żołnierzy służby zasadniczej” (praca magisterska wykonana pod kierunkiem naukowym ppłk. dr. J. Bogusza), Warszawa 1970, CAW, WAP, AMON, 172.1.2943, k. 51–53.

⁷ S. Orawiec, „Postawy moralne dzieci kadry zawodowej Wojska Polskiego” (praca magisterska wykonana pod kierownictwem naukowym kmr. doc. dr. hab. Józefa Czerwińskiego), Warszawa 1987, CAW, WAP, AMON 172.1.4391, k. 61 i n.

⁸ H.I. Łatkowski, „Kultura polityczna kadry oficerskiej Ludowego Wojska Polskiego lat osiemdziesiątych” (praca doktorska wykonana pod kierownictwem naukowym płk. prof. dr. hab. Jerzego Muszyńskiego), Warszawa 1988, CAW, WAP, AMON 172.1.2460.

W zespole WAP można odnaleźć również inne prace z lat osiemdziesiątych, oparte o badania mieszczące się w nurcie wojskowej pamięci historycznej, choć ich wartość z naukowego punktu widzenia jest dużo mniejsza niż tych wskazanych wcześniej⁹.

Nie zmienia to mojej opinii, że w spuściznie aktowej tej uczelni można odnaleźć wyniki badań, zgodnie z którymi recepcja wojskowej wizji historii różniła się w zależności od usytuowania względem struktur wojskowych (kadra zawodowa, jej dzieci, żołnierze pierwszego i drugiego rocznika).

Nie mam wątpliwości co do tego, że Tomasz Leszkowicz wykonał wielką pracę, przeglądając i analizując ogromną liczbę dokumentów i porządkując je zgodnie z przyjętymi założeniami. Poczynione ustalenia wzbogacają naszą wiedzę o LWP i pokazują, że może ono stanowić przedmiot frapujących badań historycznych również z zakresu historii społecznej czy wręcz mentalności. W ten sposób dominujący sposób pisania o historii wojska, oparty o schemat „bębenka i trąbki”, został uzupełniony o nowy obszar badawczy. Należy wyrazić nadzieję, że ten proces zróżnicowania tematów i metodologii badań nad LWP będzie postępował.

Dariusz Jarosz

⁹ Mam tu na myśli m.in. mocno zideologizowaną pracę Adama Zenona Hodyla, „Szkolenie polityczne żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego w latach 1980–1988”, Warszawa 1990, napisaną pod kierunkiem płk. prof. dr. hab. Jerzego Cytowskiego, CAW, WAP, AMON 172.1.4631. Oparta została o źródła archiwalne, nie zawiera istotnych informacji o realizacji tego szkolenia, poza jego programami, co jest interesujące z punktu widzenia historyków.